

Spekajno i szczesliwe dni mego dzieciinstwa przerwaly spadajace bomby niemieckich samolotow. Nie zdawalam sobie sprawy z niebezpiecznstwa. Ilo jeszcze czeka mnie biedy i poniewierki z winy i nieodpowiedzialnosci doroslych? Nie balam sie spadajacych bomb ani bwisu kul, poniewaz nigdy nie znalam ich skutkow. W czasie nalotu rodzice schronili sie w schronie zabierajac ze soba moja starsza siostra oraz mladszego brata a ja ze starszym bratem pozostalam na ulicy. Co chwila relegaly sie detonacje. W tym calym harmiderze ja spekajnie zbieralam kule i bawilam sie nimi. Nalot sie skonczył. Po kilku dniach wkroczyli Niemcy.

Miasteczko nasze zamieszkiwaly rozne grupy narodowosciowe - Zydzi, Bialerusi, Ukraiacy i Polacy. Dzieci tych narodow bawily sie razem, razem chodzily do szkoly. Gdy Niemcy zajeli nasza miejscowosc najgerzej byli traktowani Zydzi. A gdy po 17 wrzesnia radzieckie wojska za obopolna zgoda Niemcow i Rządu Radzieckiego okupowaly te czesci Polski, Polacy a szczegelnie jej inteligencja byla przesladowana. Wywozenie Polakow stalo sie na porzadku dziennym. W czerwcu 1941 roku konczylam 7 lat. Mialam od wrzesnia uczeszezac do klasy I. Tak sie cieszyłam. I znowu dorosli zburzyli moj swiat. 18 czerwca 1941 roku o godz. 6 rano w sposob brutalny - biciem kolbami o dzwi, wrzaskiem - zbudzone nas. Rozplakalam sie. Plakalam jeszcze rozpaczliwiej gdy zobaczylam NKWD-stow i ich bron skierowana do nas. Kazano nam szybko ubierac sie. Zabrac zmianę bielizny i treche jedzenia. Matce wszystkie lecialo z rak. Zapytala oficera - Za co nas zabieracie? Co wam zawinily dzieci? Ale nie otrzymuje odpowiedzi. Krzykiem zmuszaja nas do pospiechu. Matka wtyka kazdemu cos do ruki. Ja zabieram swoja ukechana lalkę i wozek ale wozek wyrywa mi mimo moich protestow jeden z zolnierzy. Kaduja nas wrwz z innymi Polakami do samoschodow i wywoza na stacje. Kazą wchodzic do wagonow bydlecych o zakratowanych drutem kolczastym oknach. Zajmujeny miejsca na pryczach. Pociąg rusza. Jesteśmy przerazeni. Wagonow pilnuje wojsko. W dredze karmione nas slona ryba i pojono woda. Czasem dzieki odwadze ludzi radzieckich przez zakratowane okna wpadala butelka mleka, ukazywala sie twarz i slychac bylo slawa - zdzies rebienka, biery. A pozniej,

a później słychać było strzały. Te nasi konwojeci strzelali do tych odważnych ludzi.

W Minsku przeżyliśmy bombardowanie. Słychać było słowa -wajna. W sercach ludzi budzi się nadzieja. Może zapomną o nas przy swoich własnych kłopotach? Może uda się uciec i wrócić do kraju? Urywają się marzenia. Pociąg rusza. Spotykamy się z jeszcze większą nienawiścią ze strony konwojeterów. Teraz nas obwiniają za napast swoich jeszcze tak niedawne przyjaciół. Już nie pamiętam jak długo jechaliśmy. W tym czasie nauczyłam się takiej piosenki

Rok 39 będziemy pamiętać
Przyszli Sowietci myśmy jeszcze spali
I nasze dzieci na sanie sadzili
Do najbliższej stacji
Nas podwozili
Zegnaj słońeczko i gwiazdy złociste
Bo wyjeżdżamy ze strony ojezystej
Zegnaj o Polsko matko ukochana
W 39 cała krwia zalana
Nie dość ze Polską na wół rozszarpali
Jeszcze Polaków na Sybir wygnali itd.

Było tych wzrotek bardzo dużo ale nie pamiętam ich dobrze.

I tak dojechaliśmy do Nowosybirska. Miasteczko nieduże. Domki drewniane. Kazano nam przejść na statek im. Feliksa Dzierżyńskiego. Znajdowali się tam również Litwini i Łotysze - tacy sami nieszczęśnicy jak my.

Płynąc oglądaliśmy dziką, ponurą przyrodę. Wyżokie cedry, podobne do naszych sosen które zdawało się nam - szumiały smutno jak by współczuły naszej niedoli.

Orzeszki cedrowe były naszym pożywieniem.

Mijamy Toms/Widziny ruiny polskiego kościoła. Były to ślady naszych poprzedników zesłanych za cara.

Dojeżdżamy do stacji Parabel a później dalej barża do miejsca zesłania.

Był to kolchoz nad rzeką, kółkanaszcze chat. Ludzie biedni, niedźnie ubrani. Głód. Jedliśmy trawę - wszystko co się tylko nadawało do jedzenia.

W tym piekle mieszkamy tylko kilka tygodni. Pozwolono nam ~~na~~ na wyjazd. Ale jak dostać się do przystani oddalonej o sto kilometrów? Jedna, jedyna droga to droga przez tajgę, droga wyłożona drewnem i gałęziami. Kto tylko zbeczył zapadał się w bagno.

Początkowo Polacy szli razem ale nie trwało to długo. Nadszedł ten dzień gdy zostaliśmy sami - matka i nas czworo dzieci II, 9, 7 i 6 lat. Szliśmy dniami i nocami. Byliśmy u kresu wytrzymałości. Nadeszła taka chwila, gdy nie mieliśmy już siły. Matka początkowo jak mogła tak nas zachęcała abysmy szli. Ale jak długo może iść głodne, wynędzniałe i zmęczone dziecko?!

Matka przenosiła nas po kolei. Wracała po następne. Czasami pomagali nam ludzie rosyjscy uprzedzeni przez wyprzedzających nas rodaków.

I tak po pięciu dniach straszliwej drogi dochodzimy do przystani. Pożywi padamy na pokład. Nie jesteśmy w stanie nawet jeść. Tego się nie da opisać. To trzeba samemu przeżyć.

Płyniemy do Bijska. Polaków rozdzielają. Każda rodzina do innej miejscowości. Nas zawoza do kolchozu "Krasnyj Partizant" gmina Pietropawłowska u stop Altaju. Domki również drewniane, góry, rzeka. Ludzie początkowo odnoszą się do nas mięfnie ale z czasem jesteśmy traktowani jak prawdziwi przyjaciele. Polubiła nas szczególnie babuszka Bubnow. Wołała nas aby poczęstować nas to ugotowanym ziemniakiem, to kawałkiem dyni lub chleba upieczonego z trawy. Dzieduszka Bubnow wystrugał mi kłyzkę z drewna, która była moja duma. Miałam swoją własną kłyzkę, mogłam jeść gdy tylko kto chciał mnie poczęstować!

Zimą nie było domu, w którym by nie głodowano. Wiosną zbieraliśmy pozostawione przez kolchozników ziemniaki/zmarznięte/. Rozbijało się je kamieniem, piekło, ~~smę~~. Często nie było soli ale nam i tak smakowało. Głodny żołądek domagał się pokarmu. Latem było łatwiej. Przyroda nas karmiła. Zbieraliśmy poziomki, które były tu tak duże jak w Polsce truskawki. Doilismy po kryjomu krowy i jedzenie gotowe.

Jeszcze chcę wrócić do zimy. Zimy były straszne. Głodne wilki podchodziły do okien domów. Balismy się tego okropnie. Matka zawieszała okno kocem, aby widok nagle ukazującego się wilka nie przerażał nas. Dorosli aby je odstraszyć

uderzali o blaszki lub wiadra.

Jak pisałam babuszka Rubnów zawsze nam pomagała. Pewnego razu odwiedziłam ją. Poczęstowała mnie gotowanym ziemniakiem. Dziadek zjadł swojego ziemniaka, włożył na piec, położył się i umarł. Gdy babcia powiedziała mi o śmierci dziadka - miałam żal do niego. Powiedziałam babci - po coś dała mi ziemniaka? Przecież Pan Bóg w Niebie da mu dużo jedzenia. W tym czasie moim marzeniem było umrzeć i nie cierpieć głodu.

Ponieważ byliśmy jedynymi Polakami w tej miejscowości po polsku rozmawialiśmy tylko między sobą. Poznałam dobrze język rosyjski. Nauczyłam się dużo rosyjskich piosenek, wylicznerek itp.

Jedna z nich: Ech ty jabłuszko
 Kuda kocisz się
 Na Sybir papadziosz
 Nie warocisz się.

lub Szyła kukuryka koło sieci
 A za nią szły jej dzieci
 One krzyczały kuku mak
 Zabieraj jeden kuferek

I tak mijały dni. Matka dowiedziała się, że Polacy mogą się gromadzić razem i poprosiła o zezwolenie na wyjazd do takiej miejscowości. Otrzymała je. Z zalem żegnaliśmy naszych nowych przyjaciół. Przed naszym wyjazdem babcia Rubnowa poprosiła Matkę o obraz Matki Boskiej Częstochowskiej który nam towarzyszył na Sybir mówiąc - Twoja Matuszka wysłuchała cię i ty jesteś wolna. Daj ją mi, może i nam będzie łatwiej żyć". Obraz został na Syberii. Jedziemy szczęśliwi, że będziemy wraz ze swoimi rodakami. Może niedługo wrócimy do Kraju?

Popłyniliśmy statkiem do Bernauzu a później pociągiem do Bajanowa. Z Bajanowa do sowchozu gdzie byli Polacy było 5 km. Szliśmy piechotą. Mijał nas beczkowiec ciągnięty przez woły a furmanem chłopak. Matka zapytała jak daleko do sowchozu a ten po polsku powiedział - "słucham". Jaką była nasza radość. Spotkaliśmy pierwszego Polaka!

I tak znowu dotarliśmy do następnego miejsca Syberii. Dano nam jedno pomieszczenie w drewnianym baraku z pania Wojszyłową. Znajdował się tu duży piec, prycze do spania. Co najważniejsze była polska szkoła. Matka zaczęła tam pracować, początkowo jako nauczycielka o później jako kierowniczką szkoły. Rodzicz i dzieci porócz nauki - brały udział w różnych występach artystycznych. Najczęściej były to przedstawienia patriotyczne. Nauczono nas wiele wierszy i piosenek które wpajały w nas miłość do naszej ukochanej Polski. Pamiętam taki wiersz: Wiem ja bo mi o tym mama powiadała,

Zem dzieciej tej ziemi, bom ja Polka mała,
Wiem ja bo mi o tym wieść droga i miła,
Bom się w polskiej mowie pacierza uczyłam.
Bo przy Bożym tronie wszyscy Święci stoją,
I co dzień się modlą za ojczyznę moją.
I my się modlimy też do Matki Boskiej,
Najświętsza Panienko powróć nas do Polski.

Również śpiewaliśmy - Nad nami płynie Orzeł Biały
Białoczerwony sztandar nasz
Na pole walki, pole chwały,
Pojdziemy wszyscy naprzód marsz.

© ARCHIWUM WSKRZESIENIA

Ref. My z Sybiru dzieci,
Każdy z nas poleci,
Baczność komenda dzwon,
Pobudka gra na ramię bron.
Najkóttrzą drogą do Warszawy,
najświętsza Panno prowadź nas,
Na pole walki, pole chwały
Pojdziemy wszyscy naprzód marsz.

Ref. My z Sybiru dzieci....

Bardzo tęsknilismy za Ojczyzną. Zbliżał się koniec naszej udręki. Nareszcie nadszedł ten długo oczekiwany dzień. Jedziemy. Znowu wagony bydłce ale bez drutow koleczastych i strażników. Jesteśmy wolni.

" Dziecko Sybiru "

luzne 1989r.

Spaw